

Henryk Słoczyński: Utopia Joachima Lelewela

Polityczna wizja Joachima Lelewela nie ma nic wspólnego z poszukiwaniem konkretnych rozwiązań społecznych, zgodnych z ideałem czy też możliwych w danej sytuacji i przybliżających doń. Uprawiał on monotematyczne kaznodziejstwo, nieraz naśladowujące styl Biblii, a dotyczące czystości dogmatu i nawołujące do dawania mu świadectwa za każdą cenę – pisze Henryk Słoczyński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Lelewel. Opcja republikańska”.

Joachim Lelewel ma od półtora wieku ugruntowane miejsce w polskim panteonie narodowym. Wśród postaci z tego szacownego grona wiele było w czasach PRL-u przedmiotem drastycznej obróbki propagandowej, ale bodaj w żadnym innym przypadku mający tak mało wspólnego z prawdą obraz poglądów i dokonań nie funkcjonuje niewzruszony w tej formie, jaką mu wtedy nadano. Fałszywość tego obrazu nie polega tylko na typowym dla tego czasu wyeksponowaniu niektórych elementów dążeń i przekonań, a pomijaniu innych (zresztą niektóre podnoszone z dużym naciskiem wątki, jak niechęć wobec katolicyzmu czy Zachodu, ukazywano w zasadzie zgodnie z prawdą). Ważne jest, że ideolog i uczonek, postawiony na komunistycznym ołtarzu jako chorąży postępu, głosił obraz dziejów będący tego radykalnym zaprzeczeniem, a nadto wyróżniał go elementarny brak poczucia realizmu i odpowiedzialności za los zbiorowości.

Słynną *gminowładczą* koncepcję dziejów Polski Lelewel wyraził w pełni w ostatnim okresie życia, diametralnie zmieniając dawniejsze poglądy. Jej istotą jest wiara, iż uniwersalne wartości społeczne i moralne pochodzą wprost z aktu boskiej kreacji, z czasem zaś próby nieudolnego „poprawiania” dzieła Stwórcy przez ludzi spowodowało ich utracenie. Dzieje stanowią zatem postępujący regres, ale inicjalne *światło* nie znikło całkowicie: przechowało je plemię, znane od średniowiecza jako Słowianie, a wcześniej Geto-Dakowie. Lud ten w pełni zinternalizował i niezmiennie praktykował zasady wolności (w sensie udziału w stanowieniu o sprawach wspólnoty), równości i braterstwa, które komprymowało pojęcie *gminowładztwa*. Dziejopis podkreślał także, że Słowianie wierzyli w jednego Boga, zatem Ewangelia nie oferowała im żadnych nowych wartości. Co więcej, chrystianizacja dokonana przez ówczesny, zdradzający prawdy Jezusa Kościół, oznaczała zagrożenie i czasowy regres danego przez Stwórcę ładu. Ten miał się jednak odrodzić w ustroju Rzeczypospolitej – mimo pewnych skaz zostały tam zawarte owe pierwotne zasady, a ich ciągle żywa tradycja jest nieocenionym wzorem dla świata. Ten jedyny jasny wątek w pasmie przeszłości, która jawi się generalnie jako dzieje upadku, stanowi oparcie optymistycznego przesłania. Oto nieodległa przyszłość będzie areną powszechnego nawrotu do utraconych wartości, a wiodącą rolę odegra Polska z jej uratowanym dla ludzkości z dziejowych opresji i zawirowań ideałem *gminowładztwa* – uczony nie wątpił, że jest ona tym, *co w ludzkości najdroższe*[1].

Tę rzeczywistość ducha, która stanowiła rękojmię odwrócenia biegu dziejów, współtworzyło też wedle niego niezatarte trwanie wartości *gminowładczych* w instynktach ludu, określających charakter jego kolektywnej duszy. Istotną przesłanką wizji świata Lelewela była teza Rousseau o prawach zapisanych „złotymi zgłoskami” w sercach ludu,

*Istotną przesłanką wizji
świata Lelewela była teza
Rousseau o prawach
zapisanych „złotymi
zgłoskami” w sercach ludu*

które generują
postawy moralne o
potężnym nasileniu
emocjonalnym.
Oznaczało to
istnienie potencjału,
który miał pozwolić
na dokonanie
radykalnej zmiany i

powrót do stanu początków. Podejmując gorliwe wysiłki ku
uświadomieniu tej prawdy społecznego ideału, uczony kierował je ku
inteligentno-szlacheckim elitom i nie sądził, że niezbędną jest jakaś
gruntowna edukacja chłopów. Wierzył, że wystarczy rzucone w
odpowiedniej chwili hasło, by ożywić ów niezatarty duchowy
pierwiastek, a lud podejmie z przemożną siłą ostatnią, zwycięską walkę.
W tej wierze, podtrzymywanej wbrew zaprzeczającej jej rzeczywistości,
tkwi najgłębszy związek ontologiczno-historycznej wizji ludzkości ze
strategią walki z zaborcami, którą głosił dziejopis.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości miało być wydarzeniem w skali
uniwersalnej, jako pierwszy – ale też bodaj rozstrzygający – akt dzieła
przywracania globalnego panowania prawdy objawionej. Celem narodu
nie mogło być bowiem jedynie własne państwo: konieczne było
nadanie mu treści w pełni zgodnej z ową prawdą. Stąd uczony odrzucał
każdą inną jego postać – monarchiczno-arystokratyczną, otwarcie
odrzucającą inicjalne zasady, ale też jakąś *półśrodkową*, nawet na czas
przejściowy. Mogłoby to bowiem zmniejszyć zdeterminowanych w
dążeniu do ideału, osłabić imperatyw walki bez kompromisu i oddalić
chwilę ostatecznego triumfu. Obcy poczuciu rzeczywistości
maksymalizm Lelewela oznaczał nie tylko wiarę w stworzenie

doskonałego ładu społecznego, ale i przekonanie, że lud polski unicestwi stary system i odmieni postać świata jednym czynem o wielkiej skali, nieledwie z dnia na dzień.

Taki lud istniał, rzecz jasna, tylko w wyobraźni Lelewela, który z ludem rzeczywistym nie miał styczności i nie znał jego potrzeb. Widać to w stosunku do węzłowej wtedy kwestii reformy agrarnej: ignorował on trudności i potrzebę godzenia sprzecznych interesów grup społecznych. Przeczył, by czynnik materialny istotnie wpływał na dążenia ludu i oczekiwał odeń motywacji idealistycznej. Z gruntu obca była mu myśl, że dopiero zniesienie pańszczyzny, uwłaszczenie i praca oświatowa, może skłonić chłopa do walki o Polskę – tym, którzy to głosili, zarzucał, że *szyczą ludzkości, urągają się ludowi*[2]. Praktyczną stronę reform zbywał komunałem o *szerokiej ziemi naszej i jej zasobach niezmiernych*, które pozwolą dzielić jej owoce bez krzywdy niczyjej[3]. Ta stosowna raczej na ambonie niż w debacie politycznej refleksja, ujawnia głęboką skłonność do deklamacji haseł bez zaprzętania głowy sposobami ich realizacji. Patron polskiej demokracji nie potępił też jednoznacznie pańszczyzny: głosił, że trzeba ją *znieść, na czynsz zamienić, bo jest uciążliwa*, ale podkreślał zarazem, że nie była zła z zasady. Uznał, że nie narusza wolności, a jej istotą jest służba dla dobra wspólnego. *Pańszczyzna w gruncie jest zacna* – pisał – *nie panu służy, jest obowiązkiem ziemskim, krajowym, pan dozoruje tylko i powoduje nią*[4].

Niezmacona wiara w swe rozpoznanie absolutu w sferze polityki narzucała ostre rozróżnienia między dobrem a złem, kazała formułować bezkompromisowo cele walki i definiować wroga. Pojęcie *romantyzmu politycznego* jest łączone z woluntarystycznym ignorowaniem ograniczeń i hasłem *mierzenia sił na zamiary*,

implikowanym przez absolutyzowane ideały. Lelewel stając się skrajnym wyznawcą dogmatu o dominacji sfery ducha nad materią szedł dalej: uznawał za małostkowe nawet to *mierzenie sił*, przynajmniej środków materialnych. Przekonywał, że siły są – siły duchowe, a o inne troszczyć się nie należy, bo już samo to zdradza słabość wiary w cel najwyższy i jedynie godny. Głosząc, że bój rozstrzygnie się w sferze ducha, bezwzględny priorytet przyznawał kwestii czystości zasad: absolutna wierność ideom gminowładztwa była nakazem, a jej dochowanie gwarancją ich przyszłego triumfu.

*Lelewel głosił, że
niepodległość można
odzyskać jednym zrywem, bez
względu na koniunkturę
europejską i bez obcej pomocy*

Lelewel przeczył, aby
miała jakiś sens
cierpliwa i wytrwała
praca nad
podniesieniem sił
narodu, głosił, że
naród *ułamkowym*
sposobem bytu nie

odzyszcze[5]; mogło się to stać tylko za sprawą millenarystycznego przełomu. W tym duchu pisał, że gdyby z pomocą zachodniej dyplomacji zwyciężyło powstanie listopadowe, skutki tego byłyby opłakane, jako że nie nastąpiłaby pełna rewindykacja praw Polski, a tylko pewne poszerzenia granic i ograniczona zmiana stosunków wewnętrznych. Uznał to za *błahę korzyści*, które byłyby *zaspokoily znużone wojną pokolenie i uspiły na czas długi kwestię żywotną całości i zupełnej niepodległości*, natomiast klęska i jej skutki *dały Polakom obszerniejsze, wznioślejsze posłannictwo*[6]. Abstrahując od tego, czy taki rozwój sytuacji był możliwy, warto zauważyć, że o tym, co Lelewel uznał za *błahę korzyści*, kilka pokoleń mogło tylko marzyć, na próżno ponosząc ofiary. Głosił on, że niepodległość można odzyskać jednym zrywem, bez względu na koniunkturę europejską i bez obcej pomocy.

Pojęcie moje jest takie – pisał – że naród polski inaczej podźwignąć się nie może, chyba na miejscu własnymi siłami, im więcej masa będzie poruszona, tym lepiej, tym skuteczniej, tym gwałtowniej. Nie licząc na żadną pomoc. Jedynie przez dissolucję Rosji i poszarpanie Prus i Austrii, a to w jednym czasie[7].

Uczony głosił hasło *Polska albo cała albo żadna*[8], stanowiące ekwiwalent słynnego dziś *twój triumf albo zgon*. Zatem *tertium non datur*, a postawienie losu ojczyzny na jedną kartę ma rangę najwyższej moralnej dyrektywy. Taki radykalizm ogłaszał przy tym za dążenie całego narodu, sytuując je również tam, gdzie trudno dostrzec jakiegoś jego przejawy: atakując demagogicznie Stanisława Augusta zarzucał mu, że nie rozpoznał, jakoby *naród nie mogąc znosić jarzma, niepodległości lub śmierci potrzebował i szukał*[9]. Jego polityczna wizja nie ma nic wspólnego z poszukiwaniem konkretnych rozwiązań społecznych, zgodnych z ideałem czy też możliwych w danej sytuacji i przybliżających doń. Uprawiał on monotematyczne kaznodziejstwo, nieraz naśladujące styl Biblii, a dotyczące czystości dogmatu i nawołujące do dawania mu świadectwa za każdą cenę.

Hasła Lelewela ignorują realia tak dalece, że nie ima się ich krytyka z racjonalnej perspektywy. Bo czy mogą ich dotyczyć uwagi o rozmijaniu się celów ze środkami, skoro klęski i cierpienia uznał za niezbędny etap na drodze do końcowego triumfu? *Dla zawiązania świętego przymierza ludów – głosił – zapotrzebował Bóg męczeństwa całego narodu i za ofiarę wybrał sobie Polskę*. Gotowość do ofiary nie tylko predestynuje do szczególnej roli, stanowiąc swoisty wyznacznik wierności ideałowi[10]. W jego zabarwionych mistyką deklamacjach cierpienie jawi się wręcz jako czynnik rozstrzygający samoistnie, ofiara krwi zda się posiadać moc sprawczą wielkich dokonań. *Stoi między ludami*

przymierze myślą i czynem silne, wielkiej i krwawej wymagające dla prześlągania Opatrzności ofiary; bo krew jedynie uświęcić może sojusz wolności[11]. Jakieś *quantum* daniny krwi jest warunkiem *placet* Boga na przywrócenie ładu świata. Dziejopisa nie przeraził rok 1846, przeciwnie – krwi było za mało: *więcej niebo wymagało od nas ofiar na okupienie owego najwyższego dobra Polaków*[12]. Tę retoryka trudno pogodzić z chrześcijańskim pojęciem Opatrzności i powinności wobec ojczyzny, która jawi się tu jako żądny krwi Moloch. Ukazując przejaskrawiony obraz represji carskich, dziejopis głosił chwałę *ginących co dzień w tych całopaleniach* oraz wzywał ich matki: *nie dajmy się pokonać boleści, nie żałujcie swych jedynaków, żeby jedyne dziecko Polski [tj. lud] było błogosławione*[13]. Jest to hasło plemiennej etyki, która odrzuca absolutną wartość jednostkowej egzystencji i ignoruje naturalne uczucia rodzicielskie. Nieraz odnosi się wrażenie, że pod knutem czy w kazamatach cierpią nie ludzie z krwi i kości, ale abstrakcyjna, *pod jarzmem jęcząca na ojczystej ziemi narodowość*[14]. Taka wizja świata nie uzasadniała dążeń do eliminowania konkretnego zła – jego srożenie się jest tu wręcz niezbędne, by głosić ideę ponawiania krwawych ofiar, aż odkupią wreszcie hurtem całe Zło Historii.

Potępiając dziejową rolę Stanisława Augusta, Leleweł przyznawał zarazem, iż nie było polityki, która pozwoliłaby wtedy zachować niepodległość. Do króla odnosił swą fundamentalną zasadę etyki życia publicznego: *Człowiek prawą postępujący drogą, nie oglądający się na skutki nie odpowiada za nie w obliczu dziejów, bo nie chybił; zostaje czysty. Lecz zważający jedynie na skutki, opuszczający dlatego prawe koleje i obowiązki swoje, krętą idący ścieżką, by do zamierzonego celu doszedł, gdy go nie dopnie, gdy wypadek zdrożności jego nie uwieńczy, do ciężkiej jest pociągany odpowiedzialności*[15]. W kontekście tamtej sytuacji historycznej ocena ta wykracza poza potępienie amoralnych

działań wedle zasad „cel uświęca środki” i „siła ponad prawem”. Autor odrzucał strategię polegającą na czasowym tolerowaniu zależności, gdy próba szybkiego jej zrzućenia jest skrajnie ryzykowna, a dążeniu do zmiany układu sił i stopniowego odzyskania podmiotowości. Akceptował tylko otwarty opór wobec ingerencji zewnętrznej bez zważania na konsekwencje. Wydając wyrok potępienia za brak wierności ideałom i aprobując najbardziej nawet tragiczne konsekwencje tej postawy, wyrażał czytelnie, że wyznawał etykę przekonania i intencji, a nie odpowiedzialności. Apologia *prawej drogi* jest w tej deklaracji alibi dla własnych działań i podstawą oskarżenia *zważających na skutki przeciwników*.

Ponad zachowanie własnego państwa dziejopis przenosił wierność ideałowi, tak przecież wątpliwemu z perspektywy sprawiedliwości społecznej

Lelewel
absolutował ustrój
Rzeczypospolitej bez
pytania, czy
zapewniał on
bezpieczeństwo i
porządek. Odrzucał
odpowiedzialność
ogółu szlachty za

losy państwa, a wszak ona narzuciła kształt systemu i przez parę wieków była podmiotem polityki. Pisał, że w połowie XVII w., tak jak za Łokietka, *stan rycerski znowu niemniej niebezpiecznym ojczyzny położeniem powołany, z równą żarliwością i poświęceniem rzucił, rozłuczoną podźwignął, podupadłą, strapioną utrzymał (...) słusznie się szczycąc, że w najwyższych utrapieniach nie uląkł się przerażającego niebezpieczeństwa, ani strwożył okropnym nieładem, i na gruzach usiadł zwycięski*[16]. Teza o gorliwej ofiarności tej klasy w okresie, gdy wymówiła ona królowi lojalność i uznała najeźdźcę za swego władcę, gdy normą była odmowa podatków na palące potrzeby

obronne, ma wąty związek z rzeczywistością. Trzeba odnotować, że zdradę pod Ujściem uczony usprawiedliwiał uznając, że zebrani działali zgodnie z ustrojowymi prerogatywami. Ale istotna jest zwłaszcza owa wizja triumfu na *gruzach*, apologia nie liczącej się z *przeróżającym niebezpieczeństwem*, nieugiętej walki szlachty, która doprowadziła do utraty niepodległości, byle tylko nie odstąpić od czystości ustrojowego ideału. I nie odpowiadała ona w żadnej mierze za bezmiar nieszczęść – takie było *okrutne przeznaczenie*[17]. Decydującą pozycją w ogólnym bilansie dziejowej roli tej warstwy były nie rozbiory, lecz determinacja w ratowaniu zasad *gminowładztwa*. Ponad zachowanie własnego państwa dziejopis przenosił wierność ideałowi, tak przecież wątpliwemu z perspektywy sprawiedliwości społecznej.

To samo kryterium przenika hasła polityczne i działania, które podejmował on jako przywódca kolejnych ugrupowań emigracyjnych. Inspirował strategię ciągłej walki, której łącznym celem były demokracja i niepodległość, bez oglądania się na realne siły. Kolejne klęski firmowanych przedsięwzięć (akcji Zaliwskiego, spisku Konarskiego czy powstania 1846 roku), wydawały się tylko go utwierdzać w słuszności tej drogi. Nic bodaj nie świadczy tak o oderwaniu Lelewela od życia i rzeczywistych nastrojów (a jest z czego wybierać), jak wezwanie skierowane do akolitów w reakcji na rzeź w Galicji: *nie zrażajcie się ni przymówkami, ni przeciwnościami, nie zbaczajcie z dróg obranych, bierzcie się do nowego czynu*[18]. Przekonanie, że służba jednemu akceptowalnemu ideałowi zwalnia z wszelkiej odpowiedzialności, łączy się z krańcowymi oskarżeniami tych, którzy go nie podzielali. W jego ocenie Zaliwski poniósł klęskę, gdyż podjął jedynie walkę z Rosją, a nie z trzema zaborcami na raz, jak chciał on sam. Szczególnie ostro potępił tych, którzy głosili, iż powstanie jest przedwczesne, osłabiając jakoby powszechny zapał. *Dziś fanatyzmem niesiona młodzież puszcza się walczyć, jestże czas wołać –*

nie czas! – grzmiał. *A są przeciwie dyplomatyczne głosy, co tak wołać nie przestają, co krzyczą: zbrodnia! Ciężko oni odpowiedzą potomności!* [19].

Liczne oświadczenia i odezwy Lelewela po rabacji przemilczały istotę wydarzeń w Galicji. Pisane są tak, że czytelnikowi nie wiedzącemu, co się stało, nawet nie przyszłoby do głowy, że oto polski lud mordował polską szlachtę – uznaliby, że jakiejś strasznej zbrodni dopuścili się znowu ciągle oskarżani nieledwie o całe zło świata Czartoryscy i *arystokracja*. Tragedia nie skłoniła też bynajmniej Lelewela do weryfikacji swej głównej, tyle razy ogłaszanej przesłanki wiary w bliski triumf. *Biada temu – ostrzegał – coby pomyślał, że gmin polski do obywatelskiej posługi nieusposobiony!*[20]. Jeśli może nie zawsze towarzyszyła mu pewność, że moc Polaków wystarczała, by pokonać za jednym jej wytężeniem trzy czarne orły, to w odwodzie czekał argument, rzucony w obronie akcji Zaliwskiego: *naród nie godzien egzystować, co się własnymi nie może utrzymać siłami*. Winy za kolejne fale krwawych represji nie ponosili więc ci, którzy podzegli naiwną i sfrustrowaną młodzież, nawet jeśli sceptycyzm w kwestii szans powstania byłby zasadny. Gdyby nawet ten wydany na naród wyrok uznać za warunkowy, to przemawia przezeń mentalność zawodowego rewolucjonisty, którego ideom i planom muszą się poddać realnie żyjący ludzie, a jeśli nie potrafią im sprostać, to znaczy, że sami są sobie winni.

Henryk Słoczyński

[1] J. Lelewel, *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. XX, Poznań 1864, s. 493.

[2] tamże, s. 521.

[3] tamże, s. 228

[4] tenże, *Polska wieków średnich*, t. IV, Poznań 1851, s. 6-7.

[5] tenże, *Polska, dzieje...*, t. XX, s. 224.

[6] tamże, s. 278-279.

[7] tenże, *Listy emigracyjne*, wyd. i wstęp H. Więckowska, t. I, Kraków 1948, s. 240.

[8] tenże, *Polska, dzieje...*, t. XX, s. 224.

[9] tenże, *Dzieła*, t. VIII, Warszawa 1961, s. 424.

[10] tenże, *Polska, dzieje...*, t. XX, s. 430, s. 428.

[11] tamże, s. 430.

[12] tamże, s. 497.

[13] tamże, s. 454-455.

[14] tamże, s. 221.

[15] tenże, *Dzieła*, t. VIII, dz. cyt., s. 423.

[16] tenże, *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. III, Poznań 1855, s. 325-326.

[17] tamże, s. 327-328.

[18] tenże, *Polska, dzieje...*, t. XX, s. 520.

[19] tenże, *Wybór pism politycznych*, red. i wstęp M. H. Serejski, Warszawa 1954, s. 58-59.

[20] tenże, *Polska, dzieje...*, t. XX, s. 522.